

Miliony na książki. Ale nie do czytania

Resort edukacji planuje wydać 195 mln zł na uzupełnienie szkolnych bibliotek. Eksperci alarmują, że część pieniędzy pójdzie na marne: wolumeny znajdują się w wypożyczalniach praktycznie niedostępnych dla uczniów

Ministerstwo Edukacji Narodowej jeszcze w 2015 r. przeznaczy na książki do bibliotek szkolnych 15 mln zł. A z dokumentów, do których dotarł DGP, wynika, że kolejne 180 mln jest planowane na lata 2016–2020. Bibliotekarze cieszą się z obiecanych inwestycji, ale ostrzegają, że część środków może zostać wydana na próżno lub nie dotrze do placówek naprawdę potrzebujących wsparcia. Powód? W setkach szkół w ogóle nie ma bibliotek, a w wielu innych księgozbiór jest dostępny ledwie przez kilka godzin w tygodniu, bo brakuje funduszy na zatrudnienie tam na stałe pracowników.

– Nauczyciele wybierając lektury dla uczniów, sięgają obecnie po stare tytuły, ponieważ one właśnie znajdują się w bibliotece. Tymczasem, szczególnie w najmłodszych klasach, lektury powinny przekonywać uczniów, że warto czytać – uważa minister Joanna Kluzik-Rostkowska i dodaje, że niektórych książek wybieranych przez pedagogów, dzieci ani nie lubią, ani nie rozumieją. – Jedną z lektur musiałam głośno czytać kolejno dwójce moich dzieci, bo same by tego nie zrobiły – wspomina. Jej intuicję popierają badania Instytutu Badań Edukacyjnych, z których wynika, że dla 74 proc. nauczycieli dostępność lektury w bibliotece to najważniejszy argument za jej wyborem.

Biblioteki jednak nowych pozycji nie kupują, bo zwyczajnie nie mają na to pieniędzy. – Znam takie, w których żadnej nowości nie kupiono od kilku lat – twierdzi Grażyna Walczewska-Klimczak z Biblioteki Narodowej. MEN chce pomóc. Zarezerwował w budżecie na przyszły rok 15 mln zł i za pośrednictwem samorządów przekaże je do szkół, by uzupełniły księgozbiory. Małe placówki – na razie tylko podstawowe – mają dostać po 1 tys. zł, duże po 2 tys. zł. Zanim ministerstwo rozdysponuje środki, wyłoni w konsultacjach społecznych listę lektur, które warto kupić z przyznanej dotacji (głos może oddać każdy, szczegóły na stronie www.men.gov.pl).

Jak się dowiedzieliśmy, pieniądze na książki mają być wygospodarowane także w kolejnych latach. Po proteście bibliotekarzy resort edukacji chce bowiem naprawić błąd i negocjuje udział w Narodowym Programie Rozwoju Czytelnictwa, który prowadzi Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Choć na inwestycje w biblioteki publiczne wygospodarowano w nim 1 mld zł, początkowo ani złotówki nie przeznaczono na księgozbiory w szkołach – MKiDN tłumaczyło, że nie leżą one w jego kompetencjach, a MEN nie zgłosił wtedy chęci współpracy. Z dokumentów, które urzędnicy resortu przestali do zespołu programowania prac rządu, wynika, że MEN chciałby w kolejnych sześciu latach wydać na książki i doposażenie bibliotek w sprzęt komputerowy w sumie 180 mln zł – po 36 mln zł

rocznie. Z pieniędzy miałyby skorzystać nie tylko podstawówki, lecz także gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne.

– Zaczęliśmy z wysokiego „c” – podkreśla Joanna Kluzik-Rostkowska, dodaje jednak, że na przyznanie zaplanowanych funduszy szkołom musi jeszcze zgodzić się rząd. Ile finalnie dostaną biblioteki, okaże się w marcu.

Bibliotekarze cieszą się ze zwiększonej aktywności resortu, widzą też jednak poważny problem. – To dobrze, że ministerstwo myśli o pieniądzach na książki, dotychczas bardzo tego brakowało. Pomysł ma jednak lukę, która sprawi, że dobre biblioteki będą jeszcze lepsze, a złe wcale się nie rozwiną. Są placówki, w których dostęp do księgozbioru jest możliwy tylko przez kilka godzin w tygodniu, bo nauczyciel jest tam zatrudniony jedynie na niewielki ułamek etatu – tłumaczy Juliusz Wasilewski, redaktor naczelny pisma „Biblioteka w szkole”.

– Będę o tym rozmawiać z samorządami – zapewnia Joanna Kluzik-Rostkowska. Przyznaje jednak, że nie ma realnego wpływu na to, przez ile godzin bibliotekarz będzie pracował w danej placówce. Prawo precyzuje jedynie, że musi być w niej zatrudniony.

– Trzeba by to uregulować rozporządzeniem w sprawie norm zatrudniania nauczycieli bibliotekarzy – uważa Wasilewski. Żeby to zrobić, minister musiałaby najpierw znowelizować ustawę o systemie oświaty. Szefowa resortu edukacji twierdzi jednak, że przed wyborami nie ma na to szans. Nadal więc to samorzady będą decydować, przez ile godzin w tygodniu jest możliwy dostęp do książek.

– Im mniejsza gmina, tym znaczenie biblioteki szkolnej jest większe. Niestety, wraz z wielkością miejscowości maleje też księgozbiór – ocenia Grażyna Walczewska-Klimczak.

Program zaproponowany przez MEN raczej nie rozwiąże również innego problemu – własnym księgozbiorem nie dysponuje 851 placówek prowadzonych przez organy administracji rządowej i samorzady. Jeśli dodać do tego szkoły społeczne i prowadzone przez organizacje wyznaniowe, stowarzyszenia lub prywatne firmy, liczba ta rośnie do 4,1 tys. Zgodnie z prawem te szkoły, które nie prowadzą bibliotek, powinny zostać pozbawione subwencji z budżetu. Na ten problem zwrócił uwagę rzecznik praw dziecka. Zaapelował do minister edukacji, żeby zajęła się brakami, podkreślając, że rola bibliotek została zapisana nawet w przepisach dotyczących realizacji podstawy programowej.